Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 33 (132) Warszawa, 13.VIII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

NIECH ŻYJE III ŚWIATOWY ZLOT MŁODYCH BOJOWNIKÓW O POKÓJ!

(Korespondencja własna z Berlina)

BERLIŃSKA niedziela. Piąty sierpnia. Stadion imienia Waltera Ulbrichta. 80-tysięczny tłum młodzieży zebranej na trybunach milknie. Potężny dźwięk fanfar. Defiladę otwiera poczet sztandarowy ŚFMD. Za nim w bramie stadionu wykwita barwna delegacja Albańczyków. Zbliżają się do trybun. Nad ich głowami olbrzymi portret Towarzysza Stalina. Młodzież wstaje ze swych miejsc. Zrywa się burza oklasków. „Stalin — Pokój — Przyjaźń" — rozlega się wielojęzyczny okrzyk.

Po barwnych strojach albańskich — długie białe szaty: to delegacja Algeru. Za nią młodzież Austrii.

„Austria wita młodych bojowników o pokój!" — głosi transparent.

I tak w porządku alfabetycznym defilują delegacje młodzieży przeszło 90 krajów. Stadion — tysiące młodych rąk — klaszcze nieprzerwanie. Gorąco witana przechodzi młodzież Boliwii i Brazylii. Idą młodzi angielscy bojownicy o pokój. Zrywa się jeszcze gorętsza owacja. W pięknie wyszywanych koszulach wchodzą Bułgarzy. Niosą portrety wodzów mas pracujących.

U wejścia na stadion pojawia się las czerwieni — to idzie delegacja Chin Ludowych. Młodzież Mao Tse-tunga. Czerwony jedwab powiewa na wietrze. Za sztandarami przybranymi wiązankami kwiatów dziewczęta i chłopcy. Młodzież chińską szczególnie gorąco wita stojąca już na stadionie delegacja brytyjska.

Dalej Egipt, Ekwador, Finlandia, wreszcie Francuzi. Idą z kwiatami, śpiewają.

Wzdłuż trybun przebiega wielki okrzyk: Thorez! Przyjaźń!

— Przyjaźń — odpowiadają Francuzi.

Idzie młodzież walczącej Grecji. Młodzież kraju, w którym rozszalał się terror. Bohaterscy bojownicy pokoju. Za nimi chłopcy w jasno-błękitnych koszulach niosą naręcza kwiatów. Przewodzi im olbrzymi czerwony sztandar, portret Józefa Stalina i Rakoczego. Potem pionierzy z werblami: pięknie wygląda kremowo-błękitnej barwy pochód węgierski.

A teraz Iran, Indonezja. Zbliża się młodzież włoska. Jest jej dużo. Wyglądają niezwykle barwnie. Śpiewają „Bandera Rosa". Młodzież na stadionie przez cały czas rytmicznie klaszcze. „Pomaga" orkiestrze. Za Włochami delegacja młodzieży japońskiej. Cały stadion śpiewa: „Go home, ami go home!" („Amerykanie wracajcie do domu"!) Japończyków witają gorące oklaski. I teraz cała młodzież zrywa się z miejsc. Wielo-wielotysięczny okrzyk: „Kim Ir-sen, Kim Ir-sen" przygłusza orkiestrę. Idzie bohaterska młodzież walczącej Korei. Na jej czele bohaterowie armii ludowej. Wśród niemilknących okrzyków idzie młodzież miast i wsi, bestialsko bombardowanych przez imperialistów. Na młodych Koreańczyków spada deszcz kwiatów. Oklaskom nie ma końca. Dalej, w kapeluszach z wielkimi rondami, idzie młodzież Meksyku, młodzież Mongolskiej Republiki Ludowej w swych bajecznie kolorowych strojach. Jeszcze dalej Nowa Zelandia, Afryka, młodzi Norwedzy, młodzież Pakistanu...

d. na str. 8

ŚWIĘTO MŁODOŚCI — ŚWIĘTO POKOJU

(nasz specjalny wysłannik Wojciech Krasucki donosi z Berlina)

PODRÓŻ „Pociągu Pokoju" — Warszawa — Berlin, pociągu, który wiózł nas na wspaniały Zlot Młodych Bojowników o Pokój, to podróż wielkiej przyjaźni. Mali harcerze z Września i zętempowcy z Poznania, dziewczęta z Rzepina i przechodnie z ulic i szos, wzdłuż których przejeżdżał „Pociąg Pokoju" — wszyscy oni swym entuzjazmem i radością nakazywali nam zanieść do Berlina słowa przyjaźni.

Kiedy pociąg wtoczył się na peron frankfurcki — powitały go dźwięczne fanfary i wielkie słowo: „Freundschaft" — „Przyjaźń". I od tej chwili słowo to nie opuszcza nas ani na chwilę. We Frankfurcie, a potem na Dworcu Wschodnim w Berlinie, podczas uroczystości powitalnych, i codziennie na ulicach miasta słychać „Freundschaft". Powitanie to nie schodzi z ust. „Freundschaft" — tym słowem na każdym kroku pozdrawiają nas młodzi, dzieci, starcy i dorośli.

* * *

...Schodziliśmy z peronów na podjazd Dworca Berlińskiego. I wtedy właśnie dzieci — młodzi pionierzy w białych bluzach i niebieskich chustach, dosłownie padli nam w objęcia. Nie wiem, jak to się stało, że mali pionierzy siedzieli nam już na ramionach, a harcerze na ramionach FDJ-otowców.

Ileż razy słyszałem wielkie słowo: przyjaźń, ileż razy odczuwałem jego serdeczną wagę!... Ale teraz tu, w Berlinie, słowo to przejmuje nas wszystkich szczególnym wzruszeniem.

* * *

...Miasta symbole — Warszawa — II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, Berlin — III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. Tak nazwał stolicę Polski i Niemiec w przemówieniu powitalnym Sekretarz Zarządu Głównego towarzysz Nowocień.

c. d. na str. 4

Warczą silniki motorów, łopoczą sztandary. Sztafeta Pokoju wiezie radosne meldunki o naszych wielkich osiągnięciach. Za chwilę pograniczny punkt w Słubicach... Bratnia sztafeta niemieckiej młodzieży przejmie te meldunki i zawiezie prosto do Berlina.

Szybciej biją serca naszych sportowców, uśmiech radości rozjaśnia twarze. Już ruszamy. Na dworcu Głównym w Warszawie z okien wagonu żegnają nas nasze siatkarki i koszykarki odjeżdżające do Berlina.

Zdrajcy Narodu Polskiego przed sądem

Część ławy oskarżonych.

Przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie trwa proces przeciwko dziewięciu członkom szpiegowsko-dywersyjnej organizacji, która działała w Wojsku Polskim. Wszyscy oskarżeni są wyższymi oficerami przedwojennego wojska sanacyjnego.

Ludzie, którzy zasiadają na ławie oskarżonych to sprzedawczykowie, obcy agenci, szpiedzy i zdrajcy, pragnący zburzyć ustrój naszego ludowego państwa. Swą podstępną, krecią robotą starali się podkopać i zniweczyć obronność Polski, zaśmiecając szpiegami i spiskowcami szeregi naszego wojska. Służąc za dolary amerykańskim i angielskim podżegaczom wojennym, wyrządzali Polsce olbrzymie szkody; ich sumienie obciąża krew podstępnie zamordowanych najlepszych polskich patriotów, działaczy społecznych, budowniczych naszego państwa.

Banda zbrodniarzy stanęła przed obliczem sądu. Polska, zrodzona w ich szpiegowskich marzeniach, Polska nędzy, wyzysku i rządów dolara — minęła bezpowrotnie. Dawno przysłoniły ją mury nowych domów, fabryk, potężnych, socjalistycznych obiektów Planu 6-letniego.

Żadne bandyckie spiski podżegaczy wojennych i ich sługusów nie sprowadzą narodu polskiego z drogi dobrobytu. Twórcza, pokojowa praca zwycięży i zniszczy zdradę. Przestępców, którzy chcieli zniweczyć wspaniały rozkwit naszej ojczyzny, spotka zasłużona kara.

SERCEM JESTEŚMY na ZLOCIE

Chcąc uczcić III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie zobowiązaliśmy się dbać o czystość w salach mieszkalnych, pracować na polach PGR i pomóc w nauce tym kolegom, którzy mają dwójki. Nie chcemy tylko patrzeć, jak nasi ojcowie i starsi koledzy — ZMP-owcy podejmują zobowiązania.

Podjęliśmy nasze zobowiązania po to, aby w wielkich dniach Zlotu pokazać, że miłujemy pokój, że swoją naukę i pracą walczymy o to, aby nasi koledzy z Korei i dzieci ze wszystkich krajów były tak szczęśliwe jak my. Wszystkim uczestnikom III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój ślemy gorące pozdrowienia.

CZESIEK BACHAJ
kolonia TPD ze Szczecina w Konstancinie.

* * *

I my też pragniemy przyłączyć się do wielkiej manifestacji młodych obrońców pokoju. Postanowiliśmy więc z okazji Zlotu w Berlinie opiekować się młodszymi dziećmi, które są razem z nami na koloniach, podlewać drzewka i kwiaty i wzmocnić dyscyplinę w naszej grupie. Odpowiedzialnymi za wykonanie tych zadań są koledzy: **Kazik Wiśniewski, Maciek Marczewski i Rysiek Harwat.**

2-ga grupa kolonijna
w Baranowie pow. Puławy

* * *

Jestem obecnie na kolonii w Konstancinie. Dotychczas moje zachowanie było złe, z czego obecnie zdaję sobie sprawę.

Wszystkie koleżanki i koledzy z okazji III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie podjęli różne zobowiązania. Ja też pragnę uczcić to święto młodzieży i postanawiam skończyć raz na zawsze z „bałaganieniem" i lekceważeniem sobie nauki. Postanawiam codziennie uczyć się polskiego i zdać pomyślnie poprawkę, którą mam dlatego, że bardzo brzydko pisałem. Codziennie będę teraz przepisywać jeden ustęp z książki. Uważam, że w ten sposób najlepiej uczczę Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój. Wzywam wszystkich kolegów, którzy mają poprawki, do podejmowania podobnych zobowiązań.

JÓZEK KOTKOWIAK
kolonia TPD ze Szczecina w Konstancinie.

Dziecięcy zespół z Kiełczewa w czasie eliminacji w Poznaniu.

N. TICHONOW

Czerwone światło

Ojciec Jegorki Pietrowa jest strażnikiem wodnym. Wieczorami pływa do boi i zapala na nich latarnie: czerwone i białe, żeby statki mogły nocą odnaleźć drogę. Pewnego dnia matka Jegorki zachorowała i ojciec pojechał do miasta.

* * *

Zapadł zmierzch. Wiatr przybierał na sile. Białogrzywe fale pędziły przeciw prądowi. Jegorka popatrzał w stronę czerwnoych skał, ale nic tam nie było widać. „Ojciec spóźni się z zapalaniem światła" — pomyślał z troską chłopiec.

— Jegoruszka! — zawołała Tania. Dziewczynka stała na łóżku przy oknie, rozpłaszczając nosek o szybę.

— Dlaczego nie śpisz, ciekawska?

— Jegoruszka, a dlaczego na rzecze nie palą się ogniki?

Jegorka milczał i ze strachem patrzał na tańczące na falach boje.

— Jegoruszka, a dlaczego statki nie chodzą? — dopytywała Tania.

— Nie wiem Taniusiu. Połóż się i śpij — powiedział Jegorka.

Opanowały go trwożne myśli. „A co będzie, jeżeli ojciec w ogóle nie wróci na noc?... A jak w nocy przejdą statki...?"

Jegorka skoczył do mieszkania, wyszukał rozkład jazdy. Ogarnęło go przerażenie, gdy z rozkładu okazało się, że przed północą ma tędy przejść parowiec „Klaudiusz Krasnojarow", a w godzinę po nim jeszcze jeden satek. Jeżeli na bojach nie będzie świateł sygnałowych, statek może osiąść na mieliźnie albo, co gorsze, rozbić się o skały.

Jegorka zdecydował się: natychmiast popłynie do boi... Tania, zwinąwszy się w kłębuszek, spokojnie pochrapywała. Ostrożnie, żeby nie obudzić siostry, Jegorka nakrył ją kołderką. Wziął z ojcowskiej półki skórzaną torbę, w której leżały zapałki i wszystkie potrzebne narzędzia. Zbiegł na brzeg, zepchnął na wodę swoją lekką łódeczkę, schwycił wiosło i... po raz pierwszy w życiu poczuł lęk przed swoją ukochaną i tak zawsze bliską mu rzeką.

Lena szalała.

Chwilę jeszcze patrzył Jegorka w stronę skał: może pojawi się motorówka ojca. Ale jak daleko okiem sięgnąć, nie było widać nic prócz rozszalałych fal.

— Trzeba popłynąć — zdecydował chłopiec i odbił od brzegu.

Fale podrzucały łódeczkę jak łupinkę, grożąc w każdej chwili wywróceniem.

Zimny pot wystąpił na czoło Jegorki. Ale ścisnąwszy zęby, chłopiec mocnymi uderzeniami wiosel pędził wciąż naprzód i naprzód do farwateru*) — tam gdzie widniała, to unosząc się na falach, to znikając między wściekle pędzącymi pienistymi grzywami, biała piramidka najbliższej boi.

Jegorka ostrożnie wstał. Dla utrzymania równowagi rozstawił szeroko nogi i wparł mocno stopy w dno łódki.

Potarł zapałkę. Poryw wiatru natychmiast ją zgasił. Jegorka zapalił drugą, trzecią, a potem czwartą. W końcu udało mu się zapalić latarkę.

Teraz Jegorka pospieszył do drugiej boi. Fale wysoko podrzucały łódeczkę, która raz po raz zawisała w powietrzu, by za chwilę spaść na łeb na szyję na wzburzoną powierzchnię rzeki i znów na niej tańczyć. Wicher, ścinając wierzchołki fal, ciskał ich pieniste

bryzgi chłopcu w plecy. Ale Jegorka nie czuł nic. Widział tylko skaczącą przed nim boję i mózg jego świdrowała jedna uporczywa myśl: „Tylko dziobem do fali! Tylko nie burtą do fali!"

Posuwając się w ten sposób od boi do boi, Jegorka zapalił wszystkie białe latarnie i kilka czerwonych. Było już zupełnie ciemno, gdy Jegorka z wielkim trudem odszukał ostatnią czerwoną boję. W tym miejscu prąd był najsilniejszy i fale uderzały ze wzmożoną wściekłością. Czarne olbrzymy ze świecącymi blado grzebieniami we wściekłym rozpędzie unosiły wysoko lekką łupinkę i podrzucały boję jak piłkę.

Zmarzniętymi, startymi przez mokre wiosło rękami, Jegorka wyciągnął zapałkę i sięgnął do latarni. Zapałka zgasła, ale w chwiejnym jej błysku chłopiec dojrzał, że z czerwonej latarni sterczą tylko szczątki...

Jegorka poczuł paraliżującą bezradność. Przecież jeżeli mu się nawet uda zapalić latarnię, to nie będzie świeciła czerwono, lecz biało. Zobaczą tutaj białe światło, statek na pewno zboczy z kursu i uderzy o skały.

Na myśl o tym, aż dech mu zaparło. Mimo woli podniósł rękę do gardła i drgnął. „Ależ tak! Że też nie pomyślałem o tym od razu". Zerwał z szyi pionierski krawat. Mokre, rozdygotane ręce długo pocierały zapałki o wilgotne pudełko. Nareszcie latarnia została zapalona. Ale żeby okręcić ją pionierskim krawatem, trzeba było wyjść z łódki i przejść za ogrodzenie boi. Trzymając się piramidki boi, Jegorka jedną nogą namacał poprzeczną krawędź. Noga pogrążyła się po kolano w wodzie. Nagle silna fala uderzyła w czółno, chłopak przewrócił się i wpadł między belki ogrodzenia. Uczepiwszy się kurczowo nóżek piramidki, Jegorka raczej poczuł aniżeli zobaczył, że łódka, porwana falą, przemknęła tuż nad jego głową. Równocześnie uderzyła w Jegorkę i skryła go pod sobą zimna fala.

Ale już w następnej chwili Jegorka, parskając jak foka, wgramolił się na ogrodzenie i mocno stanął obiema nogami na jego poprzecznej krawędzi. Wiatr świszczał i wściekle na nim szarpał przemoczoną odzież. Objąwszy obiema rękami latarnię, która tylko cudem jakimś nie gasła, Jegorka zaczął znów okręcać ją czerwonym krawatem.

— Hu-u-u! Hu-u-u...! rozległo się na rzece. Prosto na Jegorkę szedł całą parą jarzący się setkami świateł statek.

— He-e-ej! — krzyknął z całych sił Jegorka. W świetle reflektora mignęła znajoma sylwetka.

— Jegoruszka! — rozległo się poprzez świst wiatru.

— Tatusiu! — zawołał Jegorka.

— Spuścić łódź! — krzyknięto przez głośnik z kapitańskiego mostku.

Zgrzytając dulkami, łódź podeszła do boi. Człowiek w białej czapce z czarnym lakierowanym daszkiem przeniósł Jegorkę do szalupy i owinął w czarny marynarski szynel ze złotymi guzikami.

— Twój ojciec trochę dłużej był w mieście. W tym czasie myśmy przyjechali i zabraliśmy go ze sobą, żeby pokazał nam drogę — powiedział człowiek w białej czapce i rozkazał komuś:

— Zobaczcie, co się stało z latarnią. Dlaczego zrobiła się czerwona?

— Latarnia jest owinięta jakimś czerwonym gałgankiem towarzyszu bosmanie — odpowiedział czyjś głos.

Jegorka poruszył się w ramionach bosmana:

— To nie jest gałganek... To jest mój pionierski krawat!

Przez chwilę wszyscy milczeli.

— Nie zdejmujcie go — dodał Jegorka ochrypłym głosem — tędy ma dziś przejść jeszcze jeden statek.

*) Miejsce wśród mielizn, któredy może płynąć statek (ang.)

opr. MARIA GÓRSKA

Tak powstała gablotka

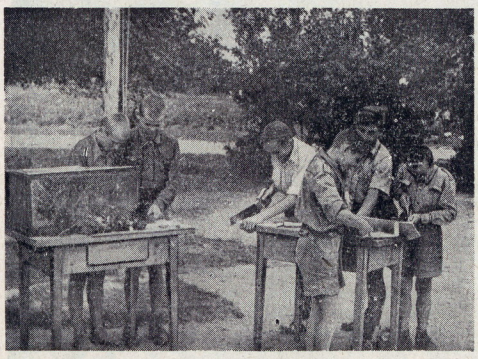

Uzbrojeni w siatki na motyle, w pudełka i słoiki wyruszyli na wycieczkę. Plan ułożony był już wcześniej. Mieli podpatrzyć życie lasu oraz zebrać okazy do gablotki i do szkolnego terrarium. Nie była to ich pierwsza wyprawa. Tu na kolonii w Goworowie pow. Ostrołęka nie zapominali o swojej szkole. Wycieczka udała się. Pudełka i słoiki zapełniły się owadami, a oprócz nich — czy wiecie co było — prawdziwe, żywe jaszczurki.

Teraz poszły w ruch piły i młotki. **Paweł Danieluk** (drugi od prawej strony) i **Krzysiek Socha** (w siatce na głowie), a razem z nimi koledzy z ogniwa, przyrzynali deski i wbijali gwoździe. Aż wreszcie skrzynki zostały skończone.

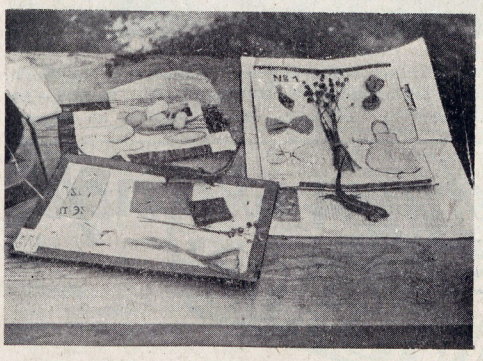

Dziewczynki także pomogły. Umieściły na kartonach drogocenne okazy. Znalazły się tam gąsienice jedwabnika, kwiaty i łodygi lnu, mchy, porosty i różne leśne rośliny.

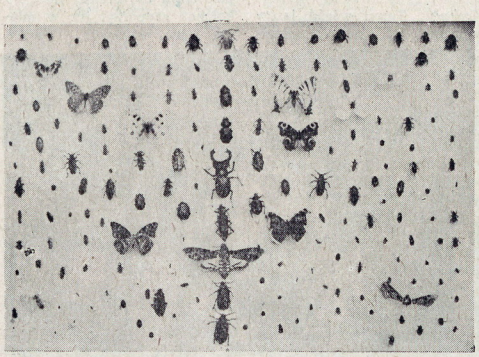

W osobnej gablotce umieszczono kolekcję owadów. Nie każdy ze szkolnych „przyrodników" potrafi je rozpoznać. Bogaty zbiór przywieziony z kolonii pomoże właśnie w lekcjach biologii.

GRA KRAJOZNAWCZA

MOJA WIEŚ

Nasza wieś jest taka stara, że nawet najstarsi ludzie nie wiedzą o jej początku, ani też nie wiedzą, skąd się wzięła nazwa Średnie Duże. Prawdopodobnie wśród wielu pańskich majątków — dobra tutejsze były średnimi. W pobliżu znajdował się trochę mniejszy majątek i stąd powstała nazwa Średnie Duże i Średnie Małe.

Poza wsią na polach gdziebyś nie kopał, wszędzie znajdziesz białe kamienie. To wapień. Podczas szkolnych wycieczek, które często urządzamy aby poznać okolicę, dowiedzieliśmy się, że było tu kiedyś wielkie morze, a w nim pełno żyjątek o wapiennych skorupach. Do dziś jeszcze w pobliżu wsi jest głębokie jezioro, na dnie którego drzemią według starej legendy zatopione pałace i klasztory. W dnie pogodne, słoneczne, woda jeziora jest przejrzysta i spokojna. Czasami tylko lekki południowy wiatr marszczy fale jeziora. Tu i ówdzie nad powierzchnią wody wystają białe kielichy grzebieni i żółte wonne bonezule. W czasie burzy jezioro zmienia swoje spokojne oblicze. Staje się groźne i niebezpieczne.

Kocham swoją rodzinną wieś za jej piękno i prostotę. Chciałabym bardzo, chociaż z opisu poznać piękno naszego kraju. Dlatego zwracam się do koleżanek i kolegów z województwa zielonogórskiego z prośbą o opisywanie swojej okolicy.

ALA NOWOSADZKA
wieś Średnie Duże pow. Zamość.

Nasze koleżanki będą w następnej klasie

Na naszej kolonii w Ostrołęce są koleżanki, które mają oceny niedostateczne z początkiem roku będą zdawały do klas następnych. Większość z nich przywiozła ze sobą książki i zeszyty, aby powtórzyć te przedmioty, z których mają poprawki. Były jednak i takie dziewczęta, które mimo wszystko nie chciały się zabrać do nauki. Musiałyśmy je przekonywać.

Na zebraniu samorządu postanowiłyśmy, że będziemy co drugi dzień przeznaczać godzinę na naukę. Te wakacyjne kółka samopomocy prowadzą koleżanki, które mają dobre stopnie. Dużo pomagają nam wychowawcy. Pilnują, aby „poprawkowicze" nie opuszczali zajęć, dają uwagi, pomagają w rozplanowaniu przerobionych lekcji.

Naszym największym osiągnięciem jest to, że wszystkie słabe uczennice biorą już udział w samokształceniu. Uczą się chętnie i szybko przyswajają sobie zadane lekcje. Rozumieją one doskonale, że od ich przygotowania będzie zależeć, czy złożą egzaminy do następnej klasy.

Bardzo się cieszę, że mogę pomóc swojej koleżance.

STASIA POREDA
Szkoła TPD. Nr. 1
w Pabianicach.

Dlaczego zbieramy zioła

W naszej drużynie kolonijnej istnieje grupa „Zielarek". Zadaniem jej jest zbieranie ziół leczniczych. Wiemy dobrze, jak wielkie znaczenie mają zioła w lecznictwie. Dlatego postanowiliśmy nazbierać ich jak najwięcej. Zbieramy takie zioła, jak: kwiat lipowy, dziurawiec i piołun. Nawar z kwiatu lipowego jest doskonałym środkiem stosowanym przy zaziębieniu. Piołun dobrze wpływa na apetyt. Dziurawiec używany jest przy schorzeniach wątroby, żołądka i podczas złej przemiany materii.

Zebrane zioła suszymy w cieniu, rozkładając je na papierze. Następnie zsypujemy je do poprzednio przygotowanych torebek i należycie opakowane odstawiamy do Głównej Zbiornicy Zielarskiej w Warszawie. Z kolei zioła te, przerobione na lekarstwa powędrują do aptek. Będą z nich korzystali ludzie pracy, których Państwo Ludowe otacza troskliwą opieką. Jesteśmy dumni, że naszą pracą przyczyniamy się do rozwoju przemysłu farmaceutycznego.

KRYSIA DYSPOLSKA
Szkoła Podstawowa nr 1
w Ostrołęce

Zielone lekarstwo

Na pewno słyszeliście o tym, że kiedy boli wątroba albo żołądek, pije się wywar z suszonego dziurawca, który jest jednym z najbardziej znanych ziół leczniczych. Takie same właściwości ma sok dziurawca, który leczy długotrwałe choroby wątroby.

Czy wiecie, skąd pochodzi nazwa „dziurawiec"? Weźcie jego listki i popatrzcie na nie pod światło—wyglądają jak nakłute szpilką. Dlatego zbierając to zioło nie wystarczy wiedzieć, że dziurawiec, to krzaczasta roślina o żółtych drobniutkich kwiatach i o wąskich, dwustronnie rosnących listkach. Trzeba również pamiętać o

nakłuciach. Często bowiem, na tych samych terenach, na których rośnie dziurawiec, znajdują się identyczne z wyglądu rośliny (brak im tylko nakłuć na listkach) nie mające żadnych właściwości leczniczych.

A więc zbierając zioła, dobrze się im przypatrzcie.

ŚWIĘTO MŁODOŚCI — ŚWIĘTO POKOJU

(ciąg dalszy ze str. 1)

Już po defiladzie, kiedy na boisku tysiące młodzieży niemieckiej utworzyły żywy, barwny portret wielkiego Stalina i napis: Mir, Frieden, Peace, Pokój — powstał cały stadion, witając raz jeszcze młodzież Stalina, bohaterski Komsomol.

...Pod sztandarami Związku Republik przemaszerowała młodzież radziecka, nasz wzór i przykład w walce o pokój w budowie socjalizmu.

Poprzedzani harcerskimi fanfarami idą delegaci Polski Ludowej. „Stalin — Bierut — Pieck — Pokój" — oto słowa które towarzyszą naszemu przemarszowi.

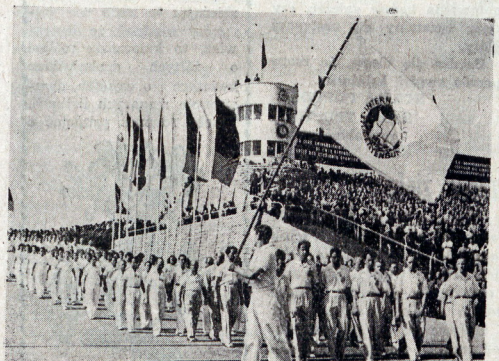

XI Letnie Igrzyska Studenckie zostały otwarte. Od tej chwili na stadionach, boiskach, w halach i na basenach studenci - sportowcy w doskonałym popisie sprawności fizycznej walczyć będą o tytuł akademickich mistrzów świata.

„WALCZYĆ CHCEMY NA STADIONACH, I BIEŻNIACH A NIE GINĄĆ NA FRONCIE" — tak brzmi hasło tysięcy młodzieży, która tu przysłała swych najlepszych sportowców.

..Idąc wspaniałą Stalinallee — niejednokrotnie słyszymy: „to idą nasi polscy przyjaciele". Obok słowa „przyjaźń" — ciągle powtarza się drugie nierozerwalnie związane z nim słowo — „przyjaciel". Bo kimże jak nie bliskim, serdecznym przyjacielem, jest młody bojownik o pokój — Niemiec, walczący o jedność swej ojczyzny, tworzący nową historię swego narodu. Oba nasze narody otworzyły nową kartę swej historii dzięki przykładowi, przyjaźni i pomocy ZSRR.

I dlatego szczególnie mocno, szczególnie dumnie brzmią słowa, „Przyjaźń", „Przyjaciel" — tu w Alei Stalina zdobnej we wspaniałe herby Republik Radzieckich, barwne olbrzymie obrazy z życia przodujących narodów Związku Republik Radzieckich.

* * *

...Jest, lśniący neonami, wieczór przedfestiwalowy na placu Aleksandra. Stoję wpatrzony we wspaniale oświetlony niebieskim światłem, spowity w niebieskie pasma sztandarów Dom Młodzieży Świata. Na placu tłumy niebieskobluzej młodzieży niemieckiej. Nasze zetempowskie koszule są nieco jaśniejsze, ale teraz w poświacie lamp gubi się ta różnica i stanowimy, na tym wieczornym spotkaniu jeden rozradowany tłum. Gdzieś z głębi placu płyną dźwięki fanfar i stukot pionierskich werbli. Nagle jak zgrzyt — głos z megafonu rozrywa pogodny spokój przedświątecznego wieczoru. Milknie gwar rozmów, światło neonów jaskrawo uderza w sztandar francuski...

„Policja belgijska zmusiła znaną bohaterską bojowniczkę o pokój — Raymonde Dien do opuszczenia w Brukseli samolotu czeskich linii komunikacyjnych, którym zamierzała kontynuować podróż na Zlot berliński i zażądała powrotu do Paryża. Tak samo postąpiono z 30 bojownikami o pokój z Francji i Ameryki Południowej..."

Spaeker mówi powoli, wyraźnie, mocno: „nie zastraszą bojowników o pokój szykany, nie potrafią imperialiści przeszkodzić naszej wspaniałej manifestacji pokoju"...

Patrzę na stojącego obok mnie Niemca. Walter ma zaciśnięte pięści, wczoraj przedostał się tu z Niemiec Zachodnich. Piszę „przedostał" — bo imperialiści obsadzili swymi karabinierami sztucznie dzielącą Niemcy granicę. Takich jak Walter jest tysiące. Raymonde Dien — miała też trud.

ności z przyjazdem. Kapitalistyczny rząd Belgii bał się przepuścić ją przez swe granice. Chciwi właściciele banków i fabryk boją się słowa: „pokój" — i słowa „przyjaźń".

* * *

...Huczą od oklasków i śpiewu dworce Berlina. Coraz nas tu więcej. Miasto z godziny na godzinę staje się coraz wyraźniej Stolicą Młodzieży Świata. Różnobarwne sztandary, hasła i portrety, ale przede wszystkim wciąż wzrastające tłumy młodzieży — splatają się w jeden rytm — tętniącego Zlotem miasta.

WOJCIECH KRASUCKI

Polskich harcerzy powitały na dworcu wschodnim w Berlinie okrzyki na cześć pokoju i przyjaźni młodzieży całego świata. Harcerze — jak widać ze zdjęcia — manifestują wraz z witającymi ich kolegami.

tak spędzają wakacje NASI RÓWIEŚNICY

Grisza był uczniem 559 szkoły moskiewskiej. Uczył się pilnie. Z wynikiem dobrym zdał do następnej klasy. Nadeszły wakacje. Młodsze rodzeństwo, Natasza i Wołodia, wyjechali na kolonie, podobnie jak miliony radzieckich dzieci. A on, Criszka, został zapisany na obóz wędrowny dla starszych pionierów. Ogromnie był z tego dumny.

Wyruszyli niewielką grupą pod opieką wychowawcy, zaopatrzeni w namioty i toporki, w sprzęt sportowy i kuchenny. Na pierwszy „popas" zatrzymali się w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Moskwy. Teren wśród lasów wybrany był znacznie wcześniej przez nauczycieli, którzy tu przyjeżdżali na wiosnę. To też od pierwszych godzin nie pionierom nie brakło. Sąsiedni kołchoz zaopatrzył ich w mleko, jajka, warzywa i owoce.

Młodzi turyści z obozu pionierskiego na wycieczce w lesie.

Republika najmłodszych bojowników o Pokój - otwarta

Donosi z Berlina nasz specjalny wysłannik Eligiusz Lasota

Stadion w Berlinie — Köpenick. Za chwilę Prezydent Pieck dokona otwarcia Międzynarodowej Republiki Pionierskiej — wielkiego obozowiska 20.000 najmłodszych obrońców pokoju.

4 sierpnia Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck dokonał otwarcia Międzynarodowej Republiki Pionierskiej im. Ernesta Thaelmanna.

Kurt Weisner to mój przyjaciel. Ma 12 lat, zadarty nos i stale śmiejące się oczy. Kurt jest pionierem — poznałem go podczas otwarcia Międzynarodowej Republiki Pionierskiej w Wuhlheide pod Berlinem.

Wspólnie zwiedzaliśmy tereny Republiki, a Kurt opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy, o których chcę wam napisać.

Jeszcze rok temu, na miejscu, gdzie dzisiaj wznoszą się wspaniałe budynki i urządzenia pionierskiego obozu, był stary, zaniedbany park. Teraz mieszczą się tu budynki mieszkalne, świetlice, boiska i urządzenia sportowe. Tutaj zawzięcie trenują również i polscy harcerze. Na pewno chcą zdobyć tytuły mistrzów pionierskiego sportu. W samym centrum Republiki wyrósł wspaniały teatr pod gołym niebem. Na miejscu starej, płytkiej sadzawki powstał piękny basen sportowy. Park odżył na nowo. Piękne trawniki, klomby kwitnących kwiatów nadają całemu obozowi wspaniały, radosny wygląd.

Kurt pokazując mi to, co w tak krótkim czasie Rząd NRD wybudował dla swych dzieci, ma powód do dumy. Ale kiedy mówi o tych „wspaniałościach", w głosie jego drga nuta żalu — przecież nie wszystkie dzieci mogą tak szczęśliwie spędzić wakacje. Bo Kurt jest pionierem z Zachodnich Niemiec — do NRD przedarł się wraz z kolegami z Hannoweru przez posterunki zachodnio-niemieckiej straży granicznej i liczne patrole amerykańskich wojsk okupacyjnych. Ojciec Kurta, tak jak i ojcowie wielu jego kolegów, jest bezrobotnym i gdyby nie zaproszenie rządu NRD, Kurt musiałby spędzić lato na brudnych, zakurzonych ulicach Hannoweru. Tu czuje się doskonale.

— Zebrałem 2.000 podpisów pod Apelem Rady Pokoju — mówi — bo wiem, że jeśli nie będzie wojny, jeżeli rządzić będą tacy jak mój tatuś (a ojciec Kurta jest członkiem nielegalnej w Zachodnich Niemczech Komunistycznej Partii Niemiec) — to wszystkie dzieci będą mogły spędzać wakacje tak jak ja.

Siedzimy razem z Kurtem na ławce wielkiego teatru pod gołym niebem. Wokół nas roześmiane twarze pionierów różnych narodów. 20.000 tysięcy młodzieńczych rąk powiewa w górze różnobarwnymi chustami — wygląda to jak falujące morze. Właśnie na stadion przybył **Prezydent Wilhelm Pieck.**

Oklaski i mocne: „Wir grüssen Wilhelm Pieck"*) zlewają się w jedną wielką manifestację miłości do przywódcy niemieckiego narodu. Obok Prezydenta — przywódca zachodnio-niemieckich komunistów — **Max Reimann,** wicepremier NRD — **Walter Ulbricht,** żona bohaterskiego bojownika niemieckich robotników, zamordowanego przez faszystów — **Rosa Thaelmann.** Wśród gości jest także Sekretarz Centralnego Komitetu Komsomołu — **tow. Michajłow.**

— Baczność! — pionierzy salutują pionierskim pozdrowieniem poczty sztandarowe państw, których dzieci znajdują się w Republice. Obok sztandaru polskiego — poczet honorowy: Danusia Polacka z Poznania, Janek Liwicki z Żołędowa i Henryk Krajewski z Warszawy. Kroczą dumnie wśród pionierów reprezentujących swoje państwa.

Raport! Pionierzy meldują **Prezydentowi Pieckowi** gotowość do otwarcia Międzynarodowej Republiki.

Cisza. Przemawia Wilhelm Pieck:

„Nadanie Waszej Republice imienia najlepszego syna narodu niemieckiego to wysokie odznaczenie. Ale z tego odznaczenia wypływają dla was poważne zobowiązania: kroczyć przez całe życie drogą Thaelmanna, kochać swój lud, jak kochał go Thaelmann, krzewić miłość do Związku Radzieckiego, tak jak Thaelmann — wierny uczeń Wielkiego Stalina...

...Narody świata nie chcą wojny. Spytajcie swoich przyjaciół — pionierów koreańskich — co niesie wojna... Jesteśmy za pokojem, bo tylko w warunkach pokoju mogą powstawać takie wspaniałe urządzenia jak wasza Republika. Zbudowanie jednej szkoły kosztuje dużo mniej niż zbudowanie armaty.

...Powinniście pomóc w walce o pokój, którą toczą narody, bo chodzi o waszą przyszłość.

...Uczcie się od dzieci wszystkich krajów, z którymi przebywacie razem w Republice, jak najlepiej walczyć o pokój.

Do zabawy i sportu! Do nauki i pracy! Do walki o pokój i przyjaźń między narodami bądźcie gotowi!"

Na maszt przy dźwiękach fanfar i werbli dumnie wspina się flaga SFMD.

Międzynarodowa Republika Pionierska otwarta!

ELIGIUSZ LASOTA

*) Pozdrawiamy Wilhelma Piecka.

Międzynarodowa Republika Pionierska w Berlinie nie jest odgrodzona od Zlotu. Zwiedzają ją i starsi delegaci różnych krajów. Oto jeden ze sportowców afrykańskich przyszedł zobaczyć jak spędzają wakacje jego młodsi przyjaciele. Popatrzcie jak serdecznie witają go niemieccy pionierzy.

Doskonale smakował sporządzony własnymi rękami pierwszy obozowy posiłek.

Potem przystąpili do rozbijania namiotów. Urządzenia muszą być wygodne, chłopcy spędzą tu bowiem kilka dni.

(Niektóre obozy wędrowne budowały szałasy. Wtedy nie trzeba było troszczyć się o przewożenie namiotów). Na małym placyku wkopano maszt. Później należało wyszukać miejsce na ognisko i zawiesić nad nim zasłonę z gałęzi, by móc gotować w czasie deszczu. Każda grupa brała udział w budowie urządzeń. Jedni kopali piwnicę, inni robili stopnie, po których schodzono do rzeki. Ale z największym zapałem przystąpili do budowy pieca w zboczu pagórka. Gdy piec zaczął działać, wszystkich ogarnął prawdziwy zachwyt. Tego wieczora zajadali pieczone ziemniaki, których nie zamieniliby na żaden przysmak.

Po wykonaniu prac przygotowawczych zebrał się cały obozowy kolektyw, by zaplanować wycieczki i ćwiczenia. Koła, który prowadził w szkole kółko krajoznawcze, wybrał w porozumieniu z radą powiatową miejsca o znaczeniu historycznym, które warto obejrzeć. Ze starych budynków, z napisów i opowiadań uczyli się historii ziemi ojczystej, poznając dokładnie jeden jej skrawek.

— Tak blisko od naszego miasta — zauważył Grisza, a tyle widzimy nowych i ciekawych rzeczy.

By nie zapomnieć zdobytych wiadomości, zaprowadzili dzienniczki krajoznawcze. Notowali w nich każdą uwagę na temat zwiedzonego terenu. Wklejali zdjęcia i rysunki. Wpisywali przysłowia i opowieści.

Dzień obozowy zaczynał się o godz. 6.30. Dyżurni rozpalali ogień i przygotowywali posiłek. Po apelu i śniadaniu cała grupa wyruszała na wycieczkę. Dużo czasu spędzali w pobliskim kołchozie, ucząc się i pomagając w pracy.

Po południu obóz rozbrzmiewał wesołym echem gier i ćwiczeń. Jednym z ciekawszych zajęć były ogniska. Zapraszano na nie przodujących kołchoźników, którzy opowiadali o swej pracy, o stosowaniu metody miczurinowskiej, o tym, jak dzięki tej metodzie otrzymali lepsze plony.

Wieczorem o godz. 22 obóz cichł. Tylko służbowi czuwali przy ognisku.

Po kilku dniach pionierzy wyruszyli w dalszą drogę. Ale urządzenia nie zmarnowały się. Zostawili je dla następnej grupy wędrownej, która tu przybędzie.

W ten sposób w ciągu kilku tygodni, zwiedzili sporą połać kraju, poznając jego przeszłość i obecne życie ucząc się szacunku dla ludzi pracy i miłości dla swojej ojczystej ziemi.

(według czasopisma **„Wożatyj"**)

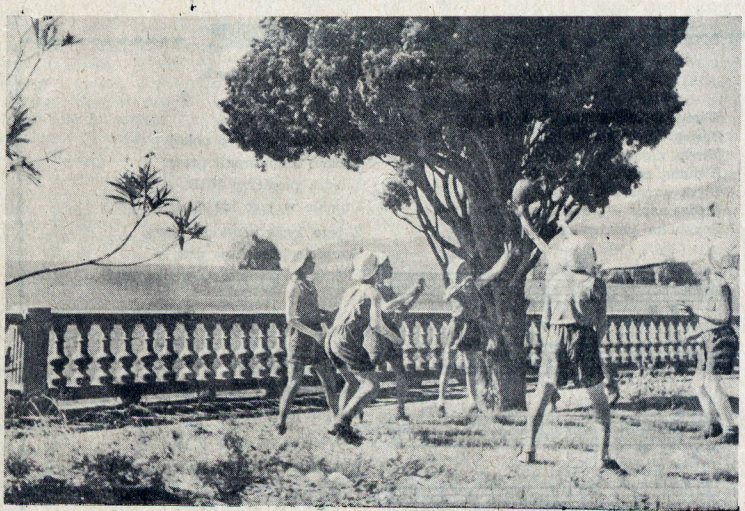

Oto jak radośnie spędzają pionierzy wakacje na obozie w „Arteku".

(dokończenie fragmentu)

— Jedenaście, a ja trzynaście.

— Jestem od was o wiele starszy — powiedział Marcel chełpliwie.

— O wiele starszy? — zainteresowała się zarumieniona po białka oczu Jasia.

— Mam prawie czternaście lat — oznajmił Marcel i zamachał ścierką rozganiając mewy. — Czternaście lat... dziecino!

Mówiąc to Marcel stał na dziobie, a przez zęby pluł w morze.

Strzyknął śliną po mistrzowsku na parę dobrych metrów w dal.

— Poławiacz sardynek? — zamyślił się Antek. — To nawet czuć — powiedział po chwili. — A na dole to dopiero musi śmierdzieć.

— Co takiego? — Marcel skoczył na środek pokładu. — Śmierdzieć? Gdzie śmierdzi? — pociągnął głośno piegowatym nosem. — Tu się każdą rzecz dotąd myje, aż jest czysta jak lustro, dziecino!

Popędliwie wygrażał Antkowi pięścią pod nosem.

— E — niedowierzająco westchnął Antek — zawsze odór ryb zostaje.

— Zostaje, mówisz? Dobrze. Odszczekasz to z pokładu w psiej pozycji. Ty wydajesz się rozsądną dziewczyną — zwrócił się do Jasi — nie łżesz chyba. Będziesz sędzią. Chodźcie oboje, oprowadzę was po lugrze. Zobaczycie, czy śmierdzi... dzieciny!

W głosie jego czuć było podrażnioną ambicję porządnego żeglarza.

— Mówisz, że na pokładzie śmierdzi, tak? — pytał natarczywie Antka Marcel.

— No... właściwie nie bardzo, może nawet wcale. Tu wiatr wieje, to odór się nie trzyma — filozofował Antek.

— Żądam jasniejszej odpowiedzi — krzyknął Marcel. — Jeannette, śmierdzi, czy nie?

Patrzył na Jasię przenikliwie. Twarz mu płonęła.

— Nie, — wcale nie śmierdzi — powiedziała odważnie. Nie czuła się na siłach kłamać wobec tego spojrzenia. — Ale — dodała jąkając się — nie wiadomo jak... jest pod pokładem?

— Dobrze. Ostatecznie nie znacie mnie. Macie prawo mi nie wierzyć. Proszę tędy. Zajrzyjcie sami, to się przekonacie. Wskazywał ręką obszerny luk z drabinką, zaczepioną o pokład. Jasia biała się trochę ciemności panujących pod pokładem, ale nie dawała tego po sobie poznać. Schodziła w dół za Antkiem.

— No, jakże tam — szydził Marcel nachylając się nad lukiem. Śmierdzi jaśnie państwu? Ach wy dzieciny! — triumfował.

W tej chwili od strony wybrzeża morskiego rozległo się natarczywe wołanie.

— Marcel, Marcel! — niosło się po wodzie. Piegowaty chłopiec skoczył na równe nogi.

— Halo! — krzyknął w głąb luku. — Wyłaźcie zaraz i biegiem na brzeg! Dłużej ani na chwilę nie możecie tu zostać. Szyper nadchodzi.

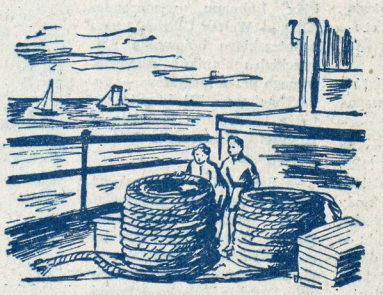

— Dobrze — gramolił się niezdarnie w luku Antek. — Ale jak szyper nas zobaczy, możesz mieć nieprzyjemności, a jeśli teraz ruszymy się stąd, zobaczy nasz wychodzących z lugra. Lepiej przeczekajmy tu i jak tylko będzie stosowna chwila, prześniemy na brzeg.

— Dobrze — zgodził się Marcel. — Ale śpieszcie się. Ukryję was tymczasem na przodzie statku. Jak tylko ucichnie natychmiast wychodźcie.

— Ależ tak. Bądź spokojny. Zaraz sobie pójdziemy, nikt nas nie zobaczy — zapewniał gorąco Antek.

— Marcel! Marcel! — wołano niecierpliwie już z mola.

— Jestem — odkrzyknął chłopiec. — Biegiem! — rzucił dzieciom.

Błyskawicznie przesunęli się przez pokład i zniknęli w następnym luku. Zsunęli się w dół. Ugrzęźli w ciemnej przestrzeni. Przewracali się o zwoje lin i stare żelastwa porozrzucane tu obficie. Wreszcie dotarli do kąta, kucnęli nieruchomo, z trudem opanowując szalone bicie serca. W górze, przez pokład przebiegł Marcel. I cisza. Po chwili znów rozległy się kroki. Ale tym razem powolne jak szuranie stóp ludzi dźwigających coś ciężkiego. Skrzypiały nienaoliwione zawiasy, coś głucho wpadało w boki statku.

— Ładują jakieś paki — szepnęła Jasia.

— Cicho! To na pewno broń i amunicja. Jak to dobrze! — cieszył się Antek.

Na górze ładowanie szło szybko i składnie. Nie trwało długo. Znów odezwały się kroki na pokładzie, ale już lekkie, swobodne. Ludzie odeszli. Na statku było pusto i cicho. Dzieci zataiły oddech w piersiach.

— Co teraz będzie, Antku?

— Siedź, jak najciszej potrafisz, i nie odzywaj się — szepnął jej brat. Mijały minuty. Morze szumiało tylko i chlapało falami w statek. Woda dziwnym odgłosem tłukła o dno, jakby z jakąś dziwną dokładnością opłukiwała ją. Lugier kołysał się rytmicznie jak kolebka na biegunach. Ktoś szybko przybiegł na pokład. Nad lugiem rozległ się głos Marcela.

— No, jak tam? Wyłaźcie!

Antek ścisnął rękę Jasi. Cisza..

— Halo! — powtórzył chłopiec i poświecił latarką.

Ale nie dojrzał nikogo. Jasia i Antek zwinięci w kłębki ukryli się dobrze między zwojami lin.

Marcel odetchnął głośno.

— Poszli sobie. Chwała Bogu — mruknął. Zgasił latarkę i wyszedł na molo.

Po pół godzinie statek znów się zaludnił. Przyszli jacyś ludzie. Często słychać było głosy Marcela, starego Michela Marron, czasem także odezwał się Paolo. Trzeszczały liny, zaskrzypiał łańcuch kotwiczny, zaterkotał motor. Statek tyłem odpłynął od mola. Na pokładzie panował ruch.

Jasia czuła senność. Antek czuwał z oczami rozwartymi szeroko. Serce mu biło. Płynęli do Hiszpanii. Co ich tam czeka? Kto to wie?

— Zaśnij — powiedział Antek do Jasi. — To już chyba noc.

Na pokładzie Marcel spoglądał w niebo. Gwiazdy błyszczały lekko drżąc. W dali migała latarnia morska. Lugier płynął spokojnie w ciemną noc.

KONIEC

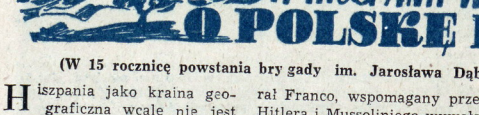

(W 15 rocznicę powstania brygady im. Jarosława Dąbrowskiego w Hiszpanii).

Hiszpania jako kraina geograficzna wcale nie jest podobna do Polski. Klimat jest tam o wiele cieplejszy niż u nas. W wilgotnych dolinach uprawia się zboże, na nasłonecznionych stokach wzgórz rosną plantacje oliwek. Wnętrze skał kryje w sobie bogate zapasy rud metali cennych dla przemysłu.

Piętnaście lat temu, 18 lipca 1936 roku faszystowski generał Franco, wspomagany przez Hitlera i Mussoliniego wywołał w Hiszpańskiej Republice Ludowej zbrojne powstanie, którego celem było obalenie rządu ludowego, sprawującego tam władzę z woli całego narodu.

Wrogowie wolności, rabusie cudzych bogactw postanowili opanować wolną Hiszpanię, zabrać hiszpańską rudę dla swoich pieców hutniczych.

Naród hiszpański jak jeden mąż stanął do walki z faszystami.

Robotnicy ze wszystkich krajów śpieszyli do Hiszpanii, by pomóc jej ludowi w walce.

W drukowanym przez nas fragmencie powieści Wandy Żółkiewskiej „Droga przez ogień" czytaliście o tym, jak dwoje dzieci robotnika polskiego z Francji jechało do swego ojca walczącego w Hiszpanii.

Wśród ochotników — antyfaszystów znajdowało się wielu Polaków. Najpierw była to 6 osobowa grupa polskich górników z Francji, która już w pierwszych dniach sierpnia 1936 roku przeszła granicę francuską i jako obsługa ciężkiego karabinu maszynowego brała udział w obronie pogranicznego miasta Irunu. Dała tam przykład męstwa i poświęcenia w walce z faszystowskimi hordami.

W sierpniu tegoż roku widzimy wielu Polaków także na froncie aragońskim i pod Teruelem — sławną twierdzą hiszpańską, a w październiku **został utworzony polski batalion** im. Jarosława Dąbrowskiego — bohatera Komuny Paryskiej. Pod Guadalajarą polski batalion zadecydował o zwycięstwie nad włoskim korpusem ekspedycyjnym. (Opanował Brihuegę — siedzibę włoskiego sztabu generalnego w Hiszpanii).

Batalion nasz został rozwinięty w brygadę (pułk), która w dalszych walkach odegrała pierwszorzędną rolę. Przy wycofywaniu się Brygad Międzynarodowych z Hiszpanii do Francji, rząd Hiszpańskiej Republiki Ludowej powierzył naszej brygadzie wyniesienie sztandaru państwowego na ziemię francuską.

Polska brygada im. Jarosława Dąbrowskiego była jedyną spośród Brygad Międzynarodowych, która uzyskała najwyższe odznaczenie Hiszpańskiej Republiki Ludowej — „Medalla de Valor" („Medal za Męstwo").

Gdy przekraczaliśmy granicę Francji żołnierze i oficerowie francuscy prezentowali przed nami broń. André Marty — bohater ludu francuskiego powiedział, że to była najlepsza, najbardziej waleczna brygada międzynarodowa w Hiszpanii.

Brygadą tą dowodził nasz bohater narodowy gen. Karol Świerczewski - „Walter", który swoje piękne życie oddał za zwycięstwo robotniczej sprawy.

Na ziemi hiszpańskiej walcząc o wolność ludu hiszpańskiego — walczyliśmy jednocześnie o Polskę Ludową — taką, jaką mamy dzisiaj.

płk. JÓZEF MROZEK
uczestnik walk w Hiszpanii

PIEŚŃ REPUBLIKI PIONIERÓW

Muzyka: Joachim Werzlan, Słowa: H. W. Kubsch.

1.

Wśród wysokich smukłych sosen
Bramy jasny rośnie łuk.
Młodzi niemieccy pionierzy
Z dumą często stają tu:
Błysk wzruszenia w oczach świeci,
Śledzą napis — „Thaelmann Ernst" —
Republika pionierska naszych serc.

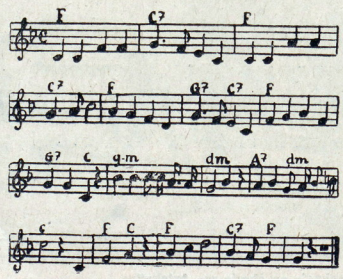

2.

Że bojownik ten o pokój
Mężnie ludu bronił praw
Wiedzą pionierzy NRD.
Dumnie w jego idą ślad,
Z jego życia przykład biorą,
Szczęście jutra kują dziś —
Piękna to pionierów, wielka myśl.

3.

Na berliński Zlot wyrosło
Najmłodsze ze wszystkich miast
Już jest teatr i boisko,
Gdzie wczoraj były piaski,
Was pionierów wszystkich krajów
Czeka tutaj — „Thaelmann Ernst" —
Republika pionierska naszych serc.

SZLAKIEM Żniwiarek

W dniu 9 lipca robotnicy PGR-Wilanów rozpoczęli żniwa. Dzisiaj żniwa już zakończone.
Na zdjęciu widzicie zetempowców, którzy pomagali PGR-owi przy żniwach.

Szybko biegnie pociąg, przenosząc nas ze Śląska z powrotem na Mazowsze. Za oknami już zupełnie inny widok niż przed kilkunastu dniami, kiedy rozpoczynały się żniwa.

Prawie wszędzie puste pola, wiele z nich już zaorano. Gdzie niegdzie stoją wielkie stogi — będą zwiezione później.

Na innych znowu polach trzaskają młockarnie — rozpoczęły się omłoty.

Bitwa o chleb jeszcze nieskończona Nie na darmo mówimy: **akcja żniwno-omłotowa.** Teraz równolegle ze skończeniem zwózki przeprowadza się młockę. Trzeba się spieszyć **Rozpoczyna się przecież skup zboża.**

CO MÓWI BRYGADZISTA ZAWADZKI

Z pól majątku Wilanów, należącego do zespołu PGR - Wilanów, widać przedmieścia stolicy. Jeszcze lepiej widać je z wierzchołka olbrzymiego stogu. Podjeżdżają wozy załadowane snopkami, które szybko przerzucane widłami wędrują na stóg.

Brygadzista polny majątku — Zawadzki ani na chwilę nie przestając uważnie śledzić, czy stóg jest równo układany, mówi:

— No, więc — kończymy już żniwa. Równocześnie zaczynamy na polu młockę jęczmienia. Do piętnastego powinniśmy sporo wymłócić. Ale pracy wcale nie będzie mniej, musimy podjąć ją z takim samym wysiłkiem. **Omłoty — to bardzo ważna rzecz. Przecież przy nich zobaczymy wyniki naszej całorocznej pracy. Obliczymy, ile zebraliśmy z hektara...**

Ostatni snopek wędruje na stóg, teraz jeszcze trzeba go umocnić i... koniec! Na wielkim zegarku brygadzisty Zawadzkiego jest już po dwunastej.

— Jedziemy na obiad — do majątku!

Odjeżdżają wozy, aby za półtorej godziny znowu przywieźć ludzi na pole. Ale rozmowa nie przerywa się. Teraz już i inni mówią.

Mówią, że przy żniwach pomagali PGR-owi żołnierze z jednostki wojskowej. Pomagali także w niedzielę warszawiacy, do żniw przyjeżdżały całe zakłady pracy. Dużo pomogli PGR-owi — przyczynili się do wcześniejszego ukończenia żniw.

— A najważniejsze, że ludzie z chęcią pracowali i starali się jak najlepiej wykonać każdą robotę, którą im dawaliśmy. Na przykład któregoś dnia zgłosiły się dwie dziewczynki. Nawet nie wiem skąd były. Przyszły na pole i zaczęły nam pomagać przy wiązaniu. Same z własnej chęci. Wiedziały, że każda para rąk jest potrzebna...— I brygadzista Zawadzki, starszy już człowiek, który nie przy jednych żniwach pracował, który pamięta niewdzięczną pracę na cudzym — przed wojną w majątku hrabiego Branickiego, zakończył rozmowę:

— Takie rzeczy to cieszą, cieszą, bo się widzi chęć do roboty, do roboty na swoim, PGR-owskim...

KIEDY BĘDZIECIE JEDLI CHLEB...

W całej gminie ukończono już zbiory zbóż. **Jako jeden z pierwszych, bo już 31 lipca, zameldował o tym PGR — Falenty,** także z zespołu Wilanów.

Młodzież,— zetempowcy gminy wraz z zetempowcami z pobliskich kursów, przepracowała w PGR-ach (oprócz swych codziennych zajęć) łącznie 6400 roboczogodzin.

Przewodniczący Zarządu Gminnego — kol. Miazga, kilka razy przypomina, że wyróżniło się **koło ZMP z gromady Wolica.** Boi się, żeby nie zapomnieć.

— No i koło przy **Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej** — także! Zobowiązali się przepracować **80 godzin, a przepracowali 120.**

Przechodzimy z przewodniczącym koło podwórza PGR-u. A na podwórzu... żniwiarki!

*

Stoją równym szeregiem, błyszczą się w zachodzącym słońcu, na tle kilku wielkich stodół — już pełnych.

A więc... zakończył się już szlak żniwiarek. Zaprowadził nas do stodół zapełnionych zbożem. Stąd zboże pójdzie na punkty skupu, na nowy siew, do wiejskich młynów.

Napływają już z całego kraju meldunki o współzawodnictwie, jakie chłopi podjęli w dostawach zbożowych, meldunki o masowej zwózce ziarna na punkty skupu.

A z punktów skupu ziarno pójdzie jeszcze dalej — aż trafi i do waszych rąk. To będzie chleb.

I kiedy będziecie go jedli, przypomnijcie sobie cały szlak żniwiarek.

Pomyślcie o lipcowym skwarnym słońcu, o zgrabnych maszynach i o najważniejszym — o wielkim, radosnym trudzie, o socjalistycznym trudzie ludzi żniw. Tych, którzy dają chleb ojczyźnie.

Wychodzimy z przewodniczącym Zarządu Gminnego na szosę. Gdzieś w oddali znowu słychać traktor — pewno zwożą pszenicę. Słońce już zachodzi, kładzie się nisko na budynkach PGR-u.

No, tak — tu skończymy szlak żniwiarek.

A więc cześć! — kolego przewodniczący, akurat jest autobus do Warszawy! Czas wracać.

UWAGA! nalot stonki

Zeszły się ziemniaki z całej wsi. Ziemniaki o perkatych nosach, o uszach odstających — prawdziwe kartoflane gęby: swojskie, szczere i trochę zawadiackie. Ano — w gromadzie zawsze lepiej.., ano — zakładają spółdzielnię.

Nie tak to od razu łatwo idzie. Niektórzy kartoflani obywatele kręcą perkatymi nosami... Bruździą tu zresztą: Pan Burak i Pani Pomidora — kułacy. Gdy jednak zjawiają się strażnicy: Kret i Biedronka, gdy roznosi się trwożąca wieść „Spodziewamy się desantów Stonki", między Ziemniakami powstaje jedność i zgoda. A Burak i Pomidora?... Poczekajmy...

Zapada noc: Drogowskaz, który ma za zadanie strzec wsi przed napaścią szkodników, uśpiony pieśnią Makówek, opuszcza dwa ramiona z napisami „Do kartoflisk" i „Do kretowisk" — i zasypia...

Wtem — szum i... nalot. W oddali osuwa się na ziemię oświetlony spadochron. Po chwili na drodze zarysowała się postać w amerykańskim kapeluszu — ze skrzydłami o czarnych pręgach. To wywiad amerykański. To Pan Stonka. Rozgląda się po okolicy. Trafia wreszcie do bogatej zagrody Pana Buraka i Pani Pomidory. Kułaka łatwo przekupić dolarami. „Gościnni" gospodarze pomagają Stonce przebrać się za Biedronkę i... wywiadowca idzie na przeszpiegi.

Trwa noc. Biedronka i Kret zaczynają się domyślać jakiegoś podstępu. Budzą ziemniaki. Nowy alarm: wróg w pobliżu.

O świcie organizuje się armia Strachów na wróble z traktorami i trującym azotoksem. Na kretowiskach czyha na wroga armia Kretów. Tymczasem — na słonecznym niebie ukazują się znów spadochrony — jeden... drugi... trzeci... T już cały potężny oddział amerykańskiej Stonki. Drogowskaz pierwszy spostrzegł desant. Przekręcił ramiona, zmylił drogę wrogowi. Desant Stonek zamiast „Do kartoflisk" powędrował drogą „Do kretowisk".

Zaczyna się bitwa. Krety i Strachy gonią Stonkę. Ziemniaki też biją wroga. Jedność zwycięża.

Taka to historia rozgrywa się na scenie warszawskiego teatru dziecięcego „Guliwer". Wszystkie role obstawione są... lalkami. Pomysł — oparty jest na prawdziwym zeszłorocznym wydarzeniu. Pamiętacie amerykańskie zrzuty stonki na tereny NRD, stonki, która przewędrowała na polskie ziemie. Zresztą — z poważnymi pozostałościami stonki walczy się w tym roku jeszcze, zwłaszcza na Zachodnim Pomorzu.

Guliwerowe „lalki" grają nie tylko w Warszawie. Jeżdżą w teren. Niektórzy z Was zapewne już oglądali „Pana Stonkę"(*) albo będą go oglądać. Może napiszecie, jak wam się podoba to przedstawienie, czy widzieliście już prawdziwą stonkę i czy pomagacie w jej niszczeniu.

M. B.

*) „Pan Stonka" — sztuka S. Mioduszewskiego i I. Brudnickiej; opr. dram. i reżyseria I. Sawickiej; scenografia — Bogusza; muzyka — Szeligowskiego.

Szachy

CIEKAWA POZYCJA Nr 3

Nasza dzisiejsza pozycja to prosteę, ale wyjątkowo piękne studium słynnego kompozytora **H. Rincka.** Mimo jakości mniej **białe,** posiadając bardzo silnego wolnego piona „e" wygrywają w bardzo subtelny sposób. Oczywiście wystarczy doprowadzić do pozycji: w której za piona „e" muszą czarne oddać wieżę, pozostając z figurą mniej.

ROZWIĄZANIE

ciekawej pozycji z poprzedniego numeru (studium A. Selezniewa)

Studium to, jak już podkreśliśmy, jest niezwykle proste, a rozwiązanie łatwe. Efektowne jest tylko dość niespodziewane. ale właściwie również wymuszone (groźbą 1...Kf5-g5 ze zdobyciem piona „h" i nierozegraną) — pierwsze posunięcie białych

1. Se3-e4!!

po którym wszystko natychmiast staje się jasne. Jeżeli król bije skoczka — traci kontakt z pionem „h", który spokojnie zamienia się w hetmana (1...Kf5:e4. 2. h5-h6, Ke4-f5, 3. h6-h7 i t.d.), to samo nastąpi i po 1... Kf5-e6 zagrają białe 2. Ke1-f1 i przedewszystkim zdobędą czarnego skoczka, a następnie swobodnie obronią skoczkiem z g3 ewentualnie zaatakowanego piona i wygrają w elementarny sposób.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego za m-c czerwiec 1951 r. otrzymują:

1) Henryk Jahołkowski — Zielona Góra, ul Towarowa 2 — za logogryf w numerze 25 (124).

2) J. Zwierzchowski — Słowik k.Kielc — za magiczne kwadraty w numerze 25 (124).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 25 (124)

LOGOGRYF: **Plan Sześcioletni** (SPO. alt, sad, dno, osa, bzy, cep, ość, ich, mir, tor, ule, Bem, kto, Ina, lin).

MAGICZNE KWADRATY:

1) kora, osad. rata, Adam 2) tara, agat, rama. atak 3) mowa, okop, wole, apel 4) Kola, oraz, lato, azot.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 25 (124) nagrody książkowe otrzymują: **Barbara Błaszkiewicz** — Ośród, ul. Polna 7a, **Zygmunt Czerwiński** — Koszalin, ul. Świerczewskiego 4, **Henryk Denejko** — w Gęś, pow. Radzyń. **Witold Gierasimczyk** — Łobez, ul. Kopernika 10, **Jan Jazłowiecki**—Radom, ul. Grodzka 8, **Stanisław Kołodziej** — w. Załęcze Wielkie, p-ta Pątnów, pow. Wieluń, **Kazimierz Kozuba** — w. Cudzynowice, p-ta Kazimierza Wielka pow. Pińczów, **Zbignew Kulesza** —Elbląg, ul. Okrzei 29 m. 2, **Anatol Kupryś** — w. Kostomłoty, p-ta Kodeń, pow. Biała Podlaska, **Ryszard Szmaltan** — w. Woskrzenice Duże, gm. Sidorki, pow. Biała Podlaska.

KRZYŻÓWKA

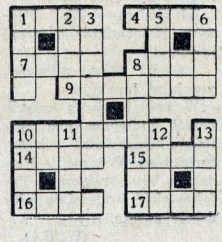

Poziomo: 1) Ruchoma część silnika 4) Sygnał zapowiadający początek walki bokserskiej 7) Miasto powiatowe między Bydgoszczą a Gnieznem 8) Podrząd gadów 9) Człowiek drużyny przeciwpożarowej 10) Pirat. rozbójnik morski 14) Gatunek grzyba 15) W mitologii greckiej: najwyższy bóg 16) Szczątki rozbitego okrętu 17) Jama, kryjówka ziemna.

Pionowo: 1) „Także" w jęz. rosyjskim 2) Określenie, wyszczególnianie, opowiadanie, 3) Staropolski strój 5) Ogólne określenie wszelakiego rodzaju broni 6) Mieszkaniec jednego z państw Europy płd.-wsch. 8) Roślina, której liśćmi wieńczono głowy wielkich ludzi 10) Życiodajny płyn 11) Osad powstający na starym żelazie 12) Liczba 13) Część twarzy.

J. Cyrnek — Końskie

Na festiwalu młodości, przyjaźni i pokoju

WSPOMNIENIA ZNAD WEŁTAWY I DUNAJU

Pierwsze po wojnie igrzyska akademickie odbyły się w zimie 1948 roku w Spindlerowym Młynie w Czechosłowacji, a przełomowym momentem w historii mistrzostw były X Letnie Akademickie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie, zorganizowane w ramach II Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w roku 1949.

W zawodach sportowych wzięło udział 994 uczestników z 16 krajów. Po raz pierwszy wystąpili w nich sportowcy Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i Korei Ludowej.

GÓRĄ RADZIECCY SPORTOWCY!

Stadion Eloere zatrząsł się od oklasków, gdy **zawodniczka radziecka Smirnickaja pobiła rekord świata w rzucie oszczepem.** Entuzjastycznie przyjęto doskonałe wyniki dyskobolki radzieckiej Dumbadze i najwszechstronniejszej lekkoatletki świata — Czudiny.

Nasz doskonały biegacz Stawczyk zdobył tytuł akademickiego mistrza świata w biegu na 200 m, uzyskując wspaniały czas 21,2 sek. — nowy rekord Polski. Polacy zdobyli 3 złote medale dzięki zwycięstwom Stawczyka, Adamczyka w skoku w dal i Kocerki w wyścigu wioślarskim „jedynek".

NAJWIĘKSZA IMPREZA ŚWIATA

XI Mistrzostwa Akademickie Świata pobiły wszystkie dotychczasowe rekordy w ilości uczestników. 1.500 najlepszych sportowców 40 krajów stanęło do szlachetnej walki sportowej w Berlinie.

Młodzi sportowcy całego świata dokumentują w ten sposób swą niezłomną wolę walki o pokój wspólnie ze wszystkimi uczestnikami Zlotu.

W pierwszych dniach sierpnia stolica Niemieckiej Republiki Demokratycznej stała się jednym wielkim obozem, tętniącym młodością, braterstwem i radością.

NIEZAPOMNIANY DZIEŃ SPORTOWCÓW

W uroczystościach otwarcia III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój wzięło udział 1500 sportowców.

Piłkarz moskiewskiego „Dynamo" otrzymali od Młodych Pionierów Berlina kwiaty.

Następnego dnia (6 sierpnia) na stadionie im. Waltera Ulbrichta odbyło się uroczyste otwarcie XI Letnich Akademickich Mistrzostw Świata. Wspaniałą defiladę sportowców otworzyła kilkusetosobowa grupa gimnastyków niemieckich, a następnie w alfabetycznej kolejności defilowały reprezentacje poszczególnych krajów.

Przed trybuną honorową, na której zasiedli przedstawiciele władz Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowego Związku Studentów, przechodzą najlepsi sportowcy wszystkich ras i różnych krajów.

DEFILADA TĘŻYZNY ŚWIATA

Maszerują sportowcy Niemiec Zachodnich, którzy mimo szykan marionetkowego rządu Adenauera przedarli się przez granicę. Idą reprezentanci uciśnionej Grecji i Hiszpanii, którym po wielu trudach udało się dotrzeć do stolicy NRD. Serdecznie witani przechodzą sportowcy bohaterskiej Ludowej Korei i Chin Ludowych. Olbrzymi entuzjazm wzbudziła wspaniała ekipa sportowców radzieckich, wśród których widzimy czołowych zawodników świata Dumbadze, Czudinę, Smirnickają, Wasiliewą, Bogdanową, Lippa, Szczerbakowa, Iliasowa i innych.

W ekipie polskiej, którą nadzwyczaj gorąco przyjęli berlińczycy, widać najlepszych naszych sportowców: mistrzynię świata Helenę Rakoczy, akademickich mistrzów świata z Budapesztu: Stawczyka, Adamczyka, Kocerkę.

Piękną uroczystość zakończyły przemówienia przewodniczącego Międzynarodowego Związku Studentów Grohmana i wicepremiera rządu NRD Waltera Ulbrichta.

STANKIER.

Moskiewskie „Dynamo" zwyciężyło w meczu piłkarskim w czasie XI igrzysk z reprezentacją NRD w stosunku 5:1.

Przygody Felka, który zawsze wiedział lepiej

— Maszeruje młodzież świata —

c. d. reportażu ze str. 1

wreszcie płynie wielki biało-czerwony sztandar. Cały stadion z olbrzymim entuzjazmem wita delegację polską. Zaczerwieniły się chusty na białych koszulach harcerzy. Lśnią fanfary. Las błękitnych szturmówek. Idą roześmiane dziewczęta w białych strojach, opaleni chłopcy w czerwonych swetrach. To sportowcy. A za nimi, jak barwne kwiaty, zespoły ludowe. W górze ogromne portrety Stalina, Bieruta, Piecka. Jedna z grup niesie plakiety — na sznurkach sługusy dolara. I znów las czerwonych szturmówek, plakiety Sześciolatki. W rytm zetempowskich pieśni idzie młodość. Wysoko—białe gołębie. Wielotysięczne tłumy witają Polaków niemilknącymi okrzykami: „Freundschaft sieg!" („Przyjaźń zwycięża!"). I znów długie, długie oklaski.

A oto przed trybunami zrywają się różowe baloniki. To pionierzy rumuńscy. Za nimi reszta rumuńskiej delegacji. Za delegacjami **San Marino, Sjamu i Afryki Południowej przeciągają młodzi wysłannicy ludu hiszpańskiego. A dalej młodzież Szwecji, Triestu, Tunisu i Urugwaju. Miłująca pokój młodzież Stanów Zjednoczonych niesie transparent z napisem: „MŁODZIEŻ AMERYKI WYCIĄGA DŁOŃ DO MŁODZIEŻY ŚWIATA".**

I nagle huragan oklasków — wszyscy zrywają się z miejsc. Wiwatują radośnie na cześć Wielkiego Stalina. To maszeruje przodująca młodzież świata — młodzież radziecka. Czołówka delegacji w pięknych białych strojach niesie olbrzymi, czerwony sztandar z sierpem i młotem, a za nim portret Generalissimusa Stalina. Dalej przeciągają barwne grupy w strojach narodowych wszystkich republik radzieckich.

Kom-so-moł, Kom-so-moł, Kom-so-moł — wyrywa się okrzyk z tysięcy piersi. Chłopcy i dziewczęta z różnych krajów zbiegają ze swych miejsc i ściskają dłonie delegatom radzieckim.

Ze szczególną serdecznością wita młodzież francuska vietnamskich przyjaciół. „PRECZ Z BRUDNĄ WOJNĄ!" — padają okrzyki.

Po sportowcach Indii Zachodnich idą gospodarze Zlotu — młodzież niemiecka. Rozbrzmiewa zlotowa pieśń: „Pokój i przyjaźń zdobędziemy!".

Delegacje po przejściu przed trybunami ustawiają się na olbrzymim, zielonym stadionie. Słuchają przemówień. Trzepocą skrzydła 20 tysięcy białych gołębi. Przybiegają sztafety z różnych stron świata...

III Świ. towy Zlot Młodych Bojowników o Pokój otwarty!

Wielki Zlot młodości, przyjaźni i pokoju!

W stu językach płynie ponad stadionem, nad Berlinem, hen w świat — hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Potężna pieśń braterstwa młodzieży świata.

(WUKA).

»SWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875-2
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 604-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł półrocznie 5,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wkręsłodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakład: RSW „Prasa". 2-B-35021